

Strategia rynkowej transformacji: gradualizm czy radykalizm?¹

Jest rzeczą ciekawą, że kilkanaście lat po rozpoczęciu transformacji w Europie Środkowo-Wschodniej, krajach byłego ZSRR i Chinach kwestia – więcej radykalizmu czy więcej gradualizmu? – pozostaje nierozstrzygnięta przez ekonomistów, a dyskusja trwa. Uważam, że odpowiedź na pytanie, kto ma rację – zwolennicy podejścia stopniowego, czy „terapeuci szokowi” – jest możliwa jedynie pod warunkiem, że dysponujemy właściwą definicją procesu, o którym mowa. Przyjmuję definicję, że rynkowa transformacja jest długotrwałym, historycznym procesem przechodzenia od gospodarki centralnie planowanej, opartej na dominacji własności państwowej i biurokratycznych mechanizmów kontroli, do otwartej gospodarki wolnorynkowej, opartej na deregulacji rynków i dominacji własności państwowej. Z definicji tej wynika, że na proces ten składa się kilka niezbędnych procesów składowych.

Już u progu transformacji w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej piętnaście lat temu, kiedy omawialiśmy przy Okrągłym Stole kwestie polityczne i gospodarcze związane z transformacją, było jasne, że w procesie tym spleta się kilka wątków. Po pierwsze, liberalizacja i stabilizacja; po drugie, budowa instytucji; po trzecie, restrukturyzacja mikroekonomiczna. Tylko wtedy, kiedy te trzy procesy zachodzą równocześnie, możemy mówić o systemie podlegającym transformacji lub o przejściu od jednego systemu gospodarczego do drugiego. Jeśli zostały uruchomione tylko niektóre z tych nich, mamy do czynienia z reformą starego, nie zaś przejściem do nowego systemu. Rodzi to bardzo ciekawe pytanie teoretyczne, mające implikacje polityczne: „Na czym polega różnica między rynkową transformacją a reformami systemu socjalistycznego?” Odpowiedź brzmi, że celem reform centralnie planowanej gospodarki socjalistycznej jest utrzymanie starego systemu poprzez poprawę jego efektywności i konkurencyjności lub – ze społecznego punktu widzenia – nadanie mu „bardziej ludzkiego oblicza”. W dalszym ciągu pozostaje on jednak starym systemem. Natomiast określenie „transformacja” oznacza, że dawny system zostaje usunięty i zastąpiony – w sposób radykalny lub stopniowy – przez nowy. Piętnaście lat temu, kiedy uruchamialiśmy ten proces, niektórzy zadawali pytanie, czy powinniśmy to robić w sposób radykalny – z dnia na dzień – czy też bardziej stopniowy.

Dyskusja na temat reform i tzw. „terapii szokowej” (podejścia radykalnego) od samego początku poszła w bardzo złym kierunku. Przede wszystkim określenie „terapia szokowa” jest grą słów. Wymawia się je jednym tchem, tak samo jak na przykład zwrot „szczęśliwe małżeństwo”, który sugeruje, że każdy musi być w związku małżeńskim szczęśliwy. Jednak podobnie jak małżeństwo nie zawsze musi być szczęśliwe, szok nie zawsze musi być terapią. Radykalne podejście do zmian systemowych można nazwać „terapią szokową”, jeśli ktoś tak chce, ale tylko wtedy, kiedy rzeczywiście niesie ono uzdrowienie.

W rzeczywistości zachodzą jednak równocześnie trzy procesy:

- 1) liberalizacja i stabilizacja,
- 2) budowa instytucji,
- 3) restrukturyzacja mikroekonomiczna.

¹ Artykuł powstał a oparciu o stenogram wykładu wygłoszonego w języku angielskim podczas uroczystości nadania Doktoratu Honoris Causa przez Uniwersytet Ekonomiczno-Finansowy w Czungdu, prowincja Syczuan, w Chinach, w dniu 10 marca 2004 roku.

Nie da się kierować wszystkimi tymi trzema procesami w sposób radykalny. Podejście radykalne jest możliwe – w razie konieczności i pod pewnymi warunkami – jedynie w odniesieniu do liberalizacji i stabilizacji. Te cele można istotnie realizować w sposób wysoce radykalny, czego próby podejmowano w niektórych krajach. Zasadność radykalnego, szokowego podejścia do liberalizacji i stabilizacji zależy od skali nierównowagi ekonomicznej i finansowej w punkcie wyjścia. Im głębsza nierównowaga, tym bardziej uzasadnione jest podejście radykalne. A jednak o wiele ważniejszy od liberalizacji i stabilizacji jest proces budowy instytucji, który z natury swojej ma zawsze charakter stopniowy i długotrwały.

Czym są instytucje? Instytucje obejmują reguły gry ekonomicznej, prawa i zwyczaje wymuszające przestrzeganie tych reguł oraz organizacje sprawiające, że reguły funkcjonują tak, jak sobie życzymy. Zarówno z teoretycznego, jak i praktycznego punktu widzenia – jak to widzieliśmy w niektórych krajach Europy Środkowo-Wschodniej i byłego ZSRR – możliwy jest bardzo szybki demontaż lub destrukcja dawnej gospodarki socjalistycznej, nie da się jednak zbudować nowych instytucji w sposób równie radykalny. To wymaga czasu. A także pieniędzy. Tak więc naiwna, jak się okazuje, wiara w możliwość wprowadzenia w krótkim czasie, metodą radykalną czy też „szokową”, gospodarki rynkowej i wspomagających ją instytucji, okazała się bardzo kosztowna dla gospodarek Europy Środkowo-Wschodniej, w tym i Polski. Wszystkie te kraje, z wyjątkiem jednego, poniosły bardzo wysokie, choć całkowicie możliwe do uniknięcia koszty finansowe i społeczne wynikające ze zlekceważenia znaczenia budowy instytucji. Tego błędu udało się natomiast niewątpliwie uniknąć w toku dotychczasowych reform rynkowych i transformacji w Chinach i Wietnamie.

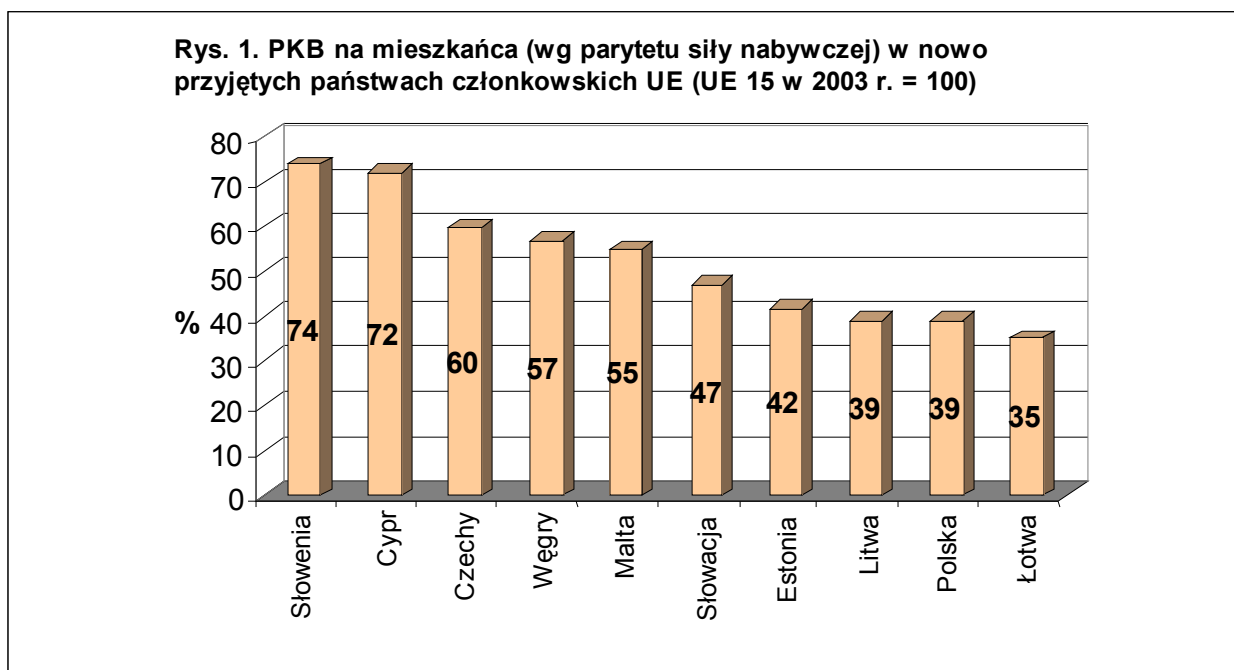
Jeżeli wszystkie instytucje dawnego systemu, jak Komisja Planowania, Komisja ds. Cen, czy też określone branże lub organizacje kontrolujące centralnie planowaną gospodarkę zostają z rozmysłem zniszczone, a na ich miejsce nie powstały jeszcze nowe instytucje, mamy do czynienia z czymś w rodzaju systemowej próżni. Jest to sytuacja jak z koszmarnego snu: ani plan, ani rynek. W rezultacie, uwolnione siły podaży i popytu, i uruchomiona energia przedsiębiorców nie przynoszą wyników ze względu na brak odpowiednich reguł gry. Duża część wysiłku podmiotów gospodarczych jest przez to marnowana, choć w inny sposób niż w centralnie planowanym i nadmiernie zbiurokratyzowanym systemie socjalistycznym.

Jeszcze dłużej niż budowa instytucji trwa mikroekonomiczna restrukturyzacja istniejącego potencjału produkcyjnego. Potrzeba dużo czasu i pieniędzy, by zlikwidować niekonkurencyjne gałęzie przemysłu lub przekwalifikować pracowników i przesunąć ich do bardziej produktywnych zadań. Jest to proces bardzo bolesny, o czym przekonały się wszystkie transformujące się kraje. Nawet teraz, piętnaście lat po rozpoczęciu podróży w stronę gospodarki rynkowej, proces budowy instytucji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, w ślad za którymi poszły dawne republiki radzieckie, nie został jeszcze zakończony.

Rozpatrując poszczególne przypadki i doświadczenia poszczególnych krajów – niezależnie od tego, czy mówimy o Węgrzech, czy Macedonii, Chorwacji, czy Czechach – widzimy, że za każdym razem elementy podejścia radykalnego łączyły się z elementami gradualizmu. Z pewnego punktu widzenia możemy powiedzieć, że co najmniej osiem z tych państw (Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Słowacja, Słowenia i Węgry) jest bliskich osiągnięcia celu transformacji z chwilą przystąpienia do Unii Europejskiej. Jednak nawet w tych krajach – przodujących w procesie przemian – wiele trzeba jeszcze zrobić, by stworzyć gospodarkę rynkową w pełnym tego słowa znaczeniu, w formie istniejącej i funkcjonującej w dotychczasowych państwach członkowskich Unii Europejskiej lub w Ameryce Północnej.

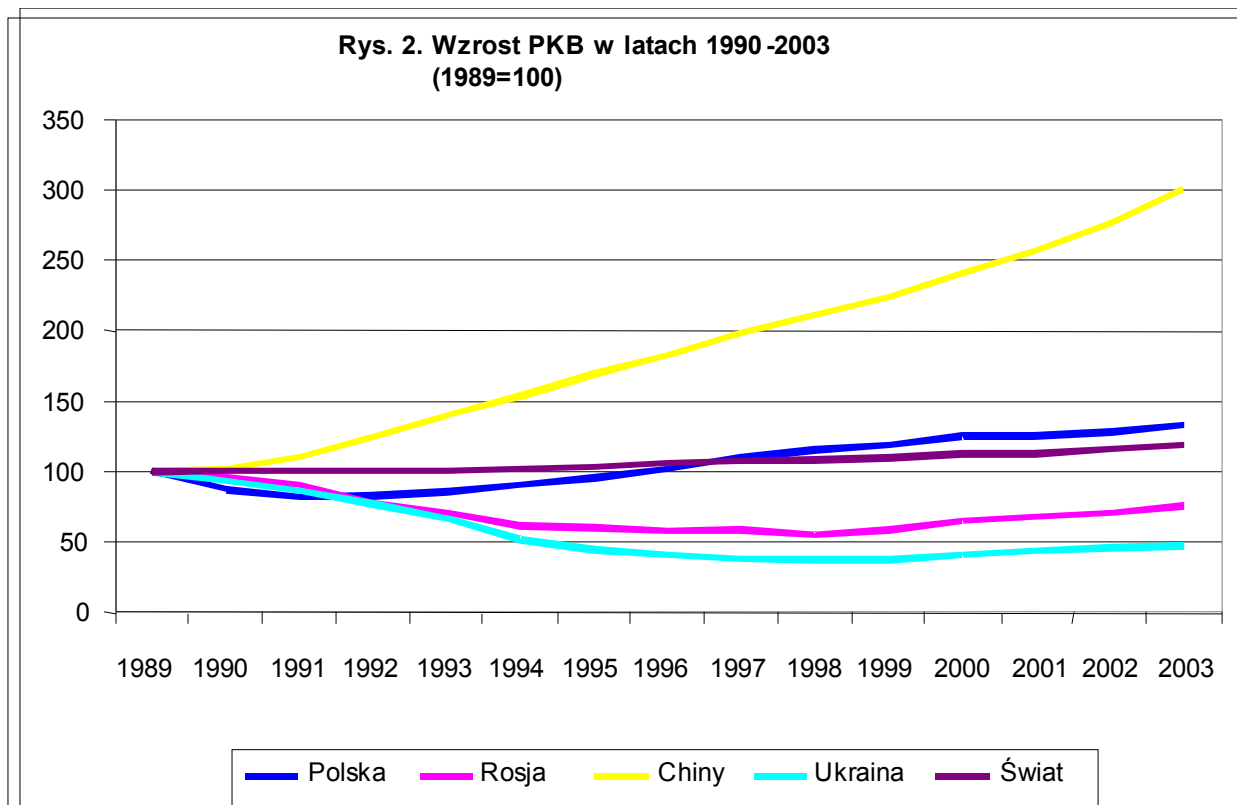
Bez nadmiernie szczegółowej analizy różnic pomiędzy krajami, możemy stwierdzić, że są one dziś na mecie, choć nie wszystkie biegły z tą samą szybkością na wszystkich etapach wyścigu. Szczególnie odnosi się to do budowy instytucji, gdyż wszystkie te kraje musiały dostosować się do reguł gry obowiązujących w Unii Europejskiej. Inne transformujące się kraje faktycznie pozostają bardziej lub mniej w tyle, nie tylko pod względem poziomu rozwoju i stopy życiowej, ale także zaawansowania rozwoju instytucji. W mniejszym stopniu dotyczy to na przykład Bułgarii, Rumunii lub Rosji, a w większym Gruzji, Tadżykistanu czy Uzbekistanu.

Choć niektóre z omawianych państw – dajmy na to, Węgry i Polska, Estonia i Słowenia, czy też Czechy i Litwa – dzięki konwergencji z Unią Europejskiej upodobniły się do siebie od strony instytucjonalnej, mimo różnic istniejących piętnaście lat temu na starcie, to jednak różnią się one wielkością produkcji, inwestycji i spożycia na mieszkańca, a to ze względu na fakt, że w ciągu ostatniego piętnastolecia poruszały się różnymi ścieżkami rozwoju gospodarczego (patrz Rys. 1).



Źródło: Komisja Europejska.

Polska wydaje się być w tej grupie liderem – i to nie tylko z punktu widzenia budowy instytucji. Jako pierwsza uporała się z problemem transformacyjnej recesji i uzyskała większy wzrost PKB niż jakiegokolwiek inne państwo w regionie. W 2003 roku wielkość PKB na mieszkańca w Polsce wynosiła ponad 130 procent poziomu z roku 1989. W innych krajach, jak Rosja czy Ukraina, wskaźnik ten osiągnął, odpowiednio, zaledwie ok. 75 i 50 procent. Na tym tle o wiele lepiej wypadają Chiny (patrz Rys. 2).



Źródło: Bank Światowy.

Skąd bierze się ta różnica? Czy ma ona jakikolwiek związek z pytaniem „radikalizm czy gradualizm”? Z całą pewnością jest związana z wyborem między bardziej radykalnym i bardziej stopniowym stylem działania. Jestem zdania, że te państwa, które rozpoczynały transformację na niższym poziomie rozwoju, ale przez cały czas konsekwentnie prowadziły niezbędne reformy strukturalne i zmiany instytucjonalne, osiągają lepsze wyniki w kategoriach poziomu produkcji czy też długookresowej stopy wzrostu. Dlatego względny (nadal ma on taki właśnie charakter) sukces gospodarczy Polski w porównaniu z innymi państwami regionu w ciągu ostatnich 15 lat transformacji rynkowej przyszedł nie tyle **dzięki**, ile **pomimo** tzw. terapii szokowej, która spowodowała bardzo liczne problemy, nadmierne wyrzeczenia i koszty, możliwe do uniknięcia przy innym podejściu. Pod każdym względem za dużo było niepotrzebnych kosztów i wstrząsów, a za mało korzyści i terapii.

Aby lepiej zrozumieć polskie doświadczenia i móc się na nich uczyć, należy bliżej przyjrzeć się sytuacji, jaka wytworzyła się w ciągu ostatnich 15 lat, które można i należy podzielić na kilka wyraźnie różnych okresów. Pierwszy z nich określam mianem „szoku bez terapii” (1989–93). Z dużym trudem udało się wtedy ustabilizować inflację na możliwie niskim poziomie, czemu towarzyszył niestety spadek PKB o ok. 20 procent w okresie transformacyjnej recesji (od połowy 1989 do połowy 1992 roku), dając początek bezrobociu na dużą skalę – i wielu innym problemom nadal gnębiących polską gospodarkę.

Okres drugi, nazywany najczęściej okresem „Strategii dla Polski”, obejmuje lata 1994–97. Przyjęto wtedy inne podejście, kładąc większy nacisk na państwową politykę przemysłową i handlową, sprawiedliwość społeczną i sprawiedliwą dystrybucję dochodów, określenie nowej roli państwa oraz stopniową lecz wytrwałą budowę instytucji. W ciągu tych czterech lat nastąpił wzrost PKB na mieszkańca o 28 procent (co z perspektywy Chin może nie robić szczególnego wrażenia, ale z naszego punktu widzenia było dużym osiągnięciem).

Ograniczono bezrobocie z bardzo wysokiego poziomu blisko 17 procent do mniej niż 10 procent, a inflacja spadła o mniej więcej dwie trzecie, z 38 do 13 procent. Później, niestety, nastąpił trzeci okres – „przechładzania” (by nie rzec „mordowania”) gospodarki (1998–2001), a wzrost gospodarczy obniżył się do bardzo niskiego poziomu ok. 1 procenta w roku 2001 i pierwszej połowie roku 2002.

Dopiero wtedy rozpoczął się czwarty, trwający nadal okres, cechujący się przyspieszonym od drugiego półrocza 2002 tempem wzrostu. Trwające ożywienie jest rezultatem lepszego zarządzania przedsiębiorstwami i restrukturyzacji wydatków publicznych, jak również konwergencji związanej z integracją z Unią Europejską. Szczególną rolę w stymulowaniu wzrostu gospodarczego odegrała restrukturyzacja niespłacalnego zadłużenia przedsiębiorstw. W zamian za spłatę części przeterminowanych zobowiązań i pod warunkiem przedstawienia odpowiedniego planu mikroekonomicznej restrukturyzacji anulowano część starych długów. Twierdzą, że w okresie drugim i czwartym, w odróżnieniu od pierwszego i trzeciego, podejście stopniowe dominowało nad radykalnym. Wynika stąd, że jeśli gospodarka polska osiągnęła pewien sukces w porównaniu z innymi gospodarkami naszego regionu, było to w dużo większym stopniu zasługą „stopniowej terapii” niż „szokowej porażki”.

Podstawowe pytanie jednak brzmi: dlaczego Chiny osiągają tak dobre tempo wzrostu gospodarczego na tle krajów byłego ZSRR i Europy Środkowo-Wschodniej? Skąd bierze się ta różnica?

Niektórzy komentatorzy zwracają uwagę na czynniki kulturowe, inni na warunki geopolityczne, jeszcze inni na instytucje polityczne, lecz czy ma to jakikolwiek związek z dylematem „radykalizm czy gradualizm”? Jestem przekonany, że istnieje zależność między podejściem stopniowym a sukcesem Chin w utrzymywaniu wysokiego tempa wzrostu gospodarczego i że korelacja ta jest dodatnia. A jednak choć instytucje są bardzo ważne, istnieje też kwestia polityki. Możliwa jest sytuacja, kiedy ulepszanie instytucji w połączeniu z dobrą polityką stwarza potężny impuls do rozwoju gospodarki. To właśnie w dużym stopniu ma miejsce w Chinach. I odwrotnie, błędna, nierozważna polityka w połączeniu z niewłaściwymi instytucjami nie prowadzi do dobrych wyników. Tak wyglądała przez większą część lat dziewięćdziesiątych XX wieku sytuacja w Rosji.

Prowadzi to do pytania o politykę rozwojową, która osiąga w Chinach tak duże sukcesy dzięki doskonałej koordynacji z polityką rynkowych zmian systemowych. „Terapia szokowa” opierała się na naiwnej, motywowanej względami ideologicznymi, rzec by można religijnej niemal wierze, iż polityka rozwojowa nie jest potrzebna. Mam tu na myśli wbudowane założenie, że system rynkowy sam z siebie radykalnie stymuluje rozwój i zastępuje politykę rozwojową. Jest to założenie całkowicie błędne, gdyż nie można uznawać czegoś, co nie istnieje – jak „niewidzialna ręka rynku” – za czynnik rozwoju. Rozwój musi być ukierunkowany w ramach realizowanej przez państwo strategii i polityki. Tak właśnie było w Chinach przez ostatnie ćwierćwiecze.

Znaczenie polityki – a w szczególności polityki rozwojowej lub polityki wzrostu – zaczynamy również doceniać, analizując doświadczenia państw wstępujących do Unii Europejskiej, w których historia budowy instytucji i zmian systemowych była dość podobna. Niektóre z nich osiągają dużo wyższy poziom produkcji, zatrudnienia i stopy życiowej, natomiast inne pozostają w tyle. Dzieje się tak dlatego, że w ciągu minionych 15 lat realizowały one różne polityki. I tak brak polityki zorientowanej na długookresowy wzrost sprawił, że Rosja, Ukraina czy też Kazachstan osiągnęły wyniki o wiele gorsze niż z jednej strony Polska, a z drugiej Chiny.

Dlatego należy odróżniać cele działania od środków. W gospodarce, a także polityce gospodarczej i wytyczaniu jej kierunków (co jest prawdą nie tylko w odniesieniu do transformujących się gospodarek posocjalistycznych, ale wszystkich krajów, a zwłaszcza tzw. wschodzących rynków) panuje często zamieszaniem wokół celów i środków polityki gospodarczej. W Chinach uniknięto pomyłek popełnionych w Europie Środkowo-Wschodniej i krajach byłego ZSRR, gdzie cele polityki mylono z dostępnymi środkami jej realizacji. Celem polityki jest rozwój, a wszystko inne to środki umożliwiające dążenie do tego celu. Niestety, zakłada się często, że celem polityki gospodarczej są na przykład stabilne kursy wymiany. Inny taki cel to jak najniższa stopa inflacji, bez względu na koszty. Jeszcze kiedy indziej na czoło wysuwa się kwestia członkostwa w organizacjach międzynarodowych, jak OECD, Unia Europejska czy też WTO. Tego rodzaju dążenia nie powinny jednak nigdy być traktowane jako cel polityki. Należy je zawsze postrzegać jako jej środki i narzędzia, ponieważ tym, do czego naprawdę powinniśmy dążyć jest długookresowy, stabilny i trwały rozwój.

Zmiana systemowa, czyli przestawienie się na gospodarkę rynkową, ma bardzo duże znaczenie dla długookresowego rozwoju. Z tej perspektywy, rynkową transformację należy postrzegać jako instrument pozwalający osiągnąć główny cel, czyli rozwój. Tak właśnie rozumiem chińską drogę do gospodarki rynkowej w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. To samo założenie stanowi też teoretyczną podstawę moich badań na gospodarką i polityką gospodarczą, jak również działalności doradczej. Takie podejście, podporządkowujące wszystko nadrzędnemu celowi, jakim jest rozwój społeczno-gospodarczy, było też dla mnie drogowskazem, kiedy zajmowałem – dwukrotnie – stanowisko wicepremiera i ministra finansów w polskim rządzie: po raz pierwszy w latach 1994–97, kiedy z dobrym skutkiem realizowaliśmy „Strategię dla Polski” i niedawno, w latach 2002–2003, kiedy nastąpiło ponowne przyspieszenie wzrostu gospodarczego: w ciągu niecałych dwóch lat udało się podnieść jego tempo z 0,5 procent do ponad 5 procent.

Piętnaście lat temu żartowaliśmy w Europie Wschodniej, że przejście od kapitalizmu do socjalizmu przypomina zamianę zawartości akwarium w zupę rybną. Miało to sugerować, że przejście odwrotne, od socjalizmu do kapitalizmu, jest w praktyce niemożliwe – równie trudne jak przetworzenie zupy rybnej z powrotem na akwarium. Jeśli jednak wykorzysta się zalety podejścia stopniowego, jeśli polityka gospodarcza będzie oparta na sensownej teorii ekonomicznej, jeśli środków polityki nie będzie się mylić z jej celami, a zmiany systemowe i budowa instytucji będą postrzegane jako narzędzia do pobudzania rozwoju społeczno-gospodarczego – wówczas tego rodzaju „cud” okaże się możliwy, a miejsce dawnego, odrzuconego systemu może zająć dobrze funkcjonująca gospodarka rynkowa.

Istnieje jeden wyjątek od reguły – historia najnowsza zna przykład, choć tylko jeden, udanego radykalnego przejścia do gospodarki rynkowej, czyli prawdziwej „terapii szokowej”, jeśli ktoś obstaje przy tym określeniu. Jest to szczególnie przypadek Niemiec Wschodnich – byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, tworzącej dziś pięć wschodnich krajów związkowych zjednoczonych Niemiec. Szczególne okoliczności umożliwiły nie tylko przeprowadzenie liberalizacji i stabilizacji gospodarki dosłownie z dnia na dzień, ale także wprowadzenie potrzebnych instytucji w stosunkowo krótkim czasie. Jednak trzeci proces – mikroekonomiczna restrukturyzacja istniejącego potencjału produkcyjnego – nawet tam zajął wiele lat i w istocie trwa nadal.

Im dłużej zajmuję się takimi zagadnieniami, jak polityka rozwojowa w transformującej się gospodarce, liberalizacja i integracja gospodarcza krajów naszego regionu z gospodarką

światową, tym bardziej dostrzegam istnienie wielu kwestii politycznych – nie zaś czysto ekonomicznych – mających wpływ na gospodarkę. Stawiam tezę, że na dłuższą metę demokracja i demokratyzacja ułatwiają przejście do gospodarki rynkowej i poprawiają funkcjonowanie rynku, kiedy został już uruchomiony proces zmian. Jest to jednak kwestia wymagająca wielu dalszych dyskusji. Kiedy mówimy o rynku, w nieunikniony sposób pojawia się też pytanie: „A co z demokracją?” Nie jestem jednak pewien, czy jest to najprecyzyjniejszy sposób sformułowania pytania. Mówiąc o rynkowej transformacji, możemy wskazać na kraje, gdzie mniej rozpowszechnione są demokratyczne instytucje i praktyki, za to polityka gospodarcza i wyniki ekonomiczne są o wiele lepsze, w odróżnieniu od państw, w których jest więcej demokracji i demokratycznych instytucji, lecz – niestety – niewłaściwa polityka gospodarcza przynosi gorsze efekty. Demokracja jest wartością samą w sobie, nie musi jednak koniecznie – a tym bardziej automatycznie – wspomagać rozwoju gospodarczego. Rozwój ten wymaga czegoś więcej niż demokracja, gdyż potrzebna jest także sensowna strategia, która musi być oparta na odpowiedniej teorii ekonomicznej i zdecydowanej woli politycznej realizowania celów rozwojowych.

Demokracja – jak i przejście do tego systemu od reżimu niedemokratycznego, czyli demokratyzacja – ma też związek z instytucjami i ich budową. Jest to długotrwały i trudny proces, z którym wiąże się poważny wysiłek i koszty społeczne. Dlatego w niektórych krajach Europy Środkowo-Wschodniej – czego Polska jest, moim zdaniem, dobrym przykładem – ludzie bywają bardziej zadowoleni z dokonań gospodarki rynkowej niż demokracji. W pewnym sensie rynek funkcjonuje tam lepiej niż demokracja. Jak to jest możliwe? Dlaczego tak się dzieje? Twierdzę, że obok instytucji i polityki, jest i trzeci składnik – kultura. I choć nie jestem psychologiem ani antropologiem, zajmując się ekonomią, stale odkrywam, że więcej zależy od kultury niż, dajmy na to, od udoskonalania lub dostrajania rynku finansowego.

Pod pojęciem kultury rozumiem tu cywilizację oraz zestaw zasad postępowania, co pozwala mówić o kulturze biznesowej, kulturze rynkowej, kulturze fiskalnej, a także kulturze politycznej, kulturze biurokratycznej lub kulturze samorządowej – odnoszącej się do organów samorządowych, które również wydają się nie nadążać za zmianami o ściśle gospodarczym charakterze. Jeżeli pojawia się nierównowaga między nieco lepiej rozwiniętymi instytucjami, strukturami i instrumentami rynkowymi z jednej strony, a kulturą rynkową z drugiej, powstają problemy – system nie działa tak, jak powinien. Dlatego jeśli pewne zmiany zostały wprowadzone w ramach przejścia do gospodarki rynkowej w sposób szybszy i bardziej radykalny, kultura rynkowa pozostaje w tyle, przez co poszczególne elementy systemu przestają do siebie przystawać, gdyż część z nich niekorzystnie odbija od pozostałych ze względu na swój niedorozwój.

I znów sytuacja w Chinach jest pod tym względem o wiele lepsza niż, powiedzmy, w Rosji, dzięki stopniowemu podejściu do budowy instytucji, liberalizacji i prywatyzacji. Równocześnie proces budowy kultury rynkowej nabrał rozmachu. W rezultacie wszystkie składniki systemu przystają do siebie, inaczej niż w Rosji. Z tego punktu widzenia w niektórych krajach Europy Środkowo-Wschodniej elementy systemu też są lepiej dopasowane do siebie, choć z innego powodu, gdyż kraje te podjęły rynkowo zorientowane reformy nim jeszcze rozpoczęła się właściwa transformacja. Dlatego transformację musimy postrzegać jako stopniowy proces uczenia się poprzez działanie i przyzwyczajania się do nowego stylu myślenia, funkcjonowania i pracy. Nie wystarczy wybudować piękny bank ze stali szkła i marmuru w centrum Czungdu, Krakowa lub Petersburga, by móc szczyścić się, że teraz mamy gospodarkę rynkową. Potrzebujemy także ludzi, którzy umieją się zachować w banku i poza

nim, nie zaś gangsterów, którzy umieją bank obrabować, lub oszustów potrafiących oszukiwać klientów. A wytworzenie takiej wiedzy wymaga długiego czasu.

W przyszłości przekonamy się, że pewne regiony, przedsiębiorstwa, branże lub kraje osiągają lepsze wyniki niż inne. Nie wątpię, że z tego punktu widzenia Chiny pozostaną, jeśli nie liderem, to co najmniej jednym z liderów. Mam też nadzieję, że Polska dobrze sobie poradzi jako nowy członek Unii Europejskiej.

Potrzebujemy zaangażowania i determinacji – musimy też patrzeć w przyszłość, jednak bez nadmiernego pośpiechu, który może przynieść więcej złego niż dobrego. Podczas wyprawy do Afryki, słynny dziewiętnastowieczny odkrywca, sir Henry Stanley, zastanawiał się, dlaczego jego afrykańscy tragarze poruszają się tak powoli i spytał ich, czy są chorzy lub zmęczeni. Ani jedno, ani drugie – odpowiedzieli – mogliby iść dużo szybciej, tylko wtedy ich dusze nie potrafiłyby za nimi nadążyć. Idźmy więc do przodu, ale nie na złamanie karku, gdyż w przeciwnym razie i my możemy zgubić po drodze dusze – a to byłaby bardzo poważna przypadłość.